

JAMES PATTERSON

NED RUST

D A R

Rozdział 1

Whit

Posłuchajcie mnie. Mamy niewiele czasu.

Nazywam się Whit Wszechdobry. Pewnie słyszeliście o mnie i o mojej siostrze Wisty, a także o zwariowanych rzeczach, które się nam przydarzyły. Niestety, sytuacja przedstawia się znacznie gorzej, niż sądzicie.

Możecie mi wierzyć, kiedy mówię, że żyjemy w najgorszych czasach, że dobre czasy zostały dalekim wspomnieniem, ludzie zaś sprawiają wrażenie, jakby nie widzieli, co się dzieje. A wy?

Czy wy widzicie?

Wyobraźcie sobie, że wszystko, co na świecie kochacie — i prawdopodobnie uważacie za oczywiste — zostaje zakazane. Książki, muzyka, filmy, sztuka... Wszystko wam odbierają. Pałą. Tak wygląda życie pod rządami Nowego Ładu. Rządami tylko z nazwy, bo w rzeczywistości na świecie panuje bezwzględny, totalitarny reżim. Na każdym kroku musimy walczyć o najmniejszy łyk wolności, jaka

nam jeszcze pozostała. Niebezpieczeństwo grozi nawet naszej wyobraźni. Czy może się wam pomieścić w głowie, że ktoś chce wam odebrać nawet to, o czym myślicie?

To nieludzkie.

A tymczasem... to nas nazywają przestępcami!

Tak jest. Wisty i ja figurujemy jako kryminaliści na tym nieszczęsnym plakacie propagandowym, który rozpowszechnia Nowy Ład. Na czym polega nasza zbrodnia? Na niezależnym myśleniu, na inwencji twórczej... ach, i jeszcze na „praktykowaniu sztuk nieczystych”, czyli magii.

Nie nadążacie? W takim razie pozwólcie, że cofnę się trochę w czasie.

Pewnej nocy, nie tak dawno temu, moją rodzinę wyrwali ze snu żołnierze szturmujący nasz dom. Wisty i mnie brutalnie uprowadzono i wtrącono do więzienia, które w istocie jest zwyczajnym obozem śmierci dla dzieci. Za co?

Nowy Ład oskarżył nas o to, że jesteśmy czarodziejami.

I jak się okazało, miał rację. Wtedy jeszcze o tym nie wiedzieliśmy, ale Wisty i ja naprawdę mamy magiczne zdolności. A teraz skazano nas i naszych rodziców na publiczną egzekucję.

Jak na razie ta makabryczna uroczystość jeszcze się nie zaczęła, ale się odbędzie. Obiecuję tym, którzy nie mogą się doczekać dreszczyku emocji, przygody i rozlew krwi. Będziecie jej świadkami, jeśli jesteście podobni do reszty „obywateli” tego świata, którzy przeszli pranie mózgu.

Jeśli jednak należycie do nielicznych, którzy wyrwali się ze szponów Nowego Ładu, powinniście wysłuchać tej historii. Mojej, Wisty i Ruchu Oporu. Aby, kiedy nas zabraknie, ktoś ocalił prawdę od zapomnienia. I dalej toczył walkę w słusznej sprawie.

Opowieść rozpoczynamy zaś relacją z innej publicznej egzekucji: smutnego, niefortunnego wydarzenia, dzieła przypadku lub przeznaczenia, które można nazwać słowem, jakiego nie znoszę używać w żadnych okolicznościach: tragedią.

Rozdział 2

Whit

Oto co się wydarzyło, zgodnie z tym, co podpowiada mi moja nadwerężona pamięć.

Pamiętam dobrze, że nigdy w życiu nie czułem się równie zagubiony i samotny, jak wtedy, wędrując ulicami szarego, zatłoczonego i przeklętego miasta. Gdzie jest moja siostra? Gdzie się podziiali pozostali z Ruchu Oporu? — kołatało mi się po głowie, może nawet mamrotałem do siebie te słowa niczym bezdomny szaleniec.

Nowy Ład zdążył już oszpecić to piękne miasto nie do poznania. Przypomina teraz gnijące zwłoki, nabrzmiałe od bezrozumnych czerwii. Przytłaczające, nisko wiszące niebo, nijakie budynki, nawet twarze rzeki nerwowych, spieszących się gdzieś przechodniów są pozbawione koloru i życia niczym beton pod moimi stopami.

Wiem, że wszyscy przeszli skuteczne pranie mózgu pod rządami Nowego Ładu, lecz ci ludzie wydają się aż nazbyt cisi, zbyt pilni, nieco zbyt zaafierowani ulotkami propagan-

dy, które ściskają w dłoniach niczym książeczki do nabożeństwa.

Nagle mój wzrok pada na wytłuszczone litery: EGZEKUCJA.

W tym samym momencie włączają się telebimy wiszące nad bulwarem i wszystko staje się jasne. Piesi zatrzymują się i patrzą w górę, jakby niespodziewanie nastąpiło zaćmienie Słońca.

Na ekranach widać drobną, kruchą sylwetkę więźnia w kapturze, który zasłania twarz. Klęczy na jasno oświetlonym podeście.

— Wisterio Wszechdobra — ryczy mrozący krew w żyłach głos — czy przyznajesz się do wykorzystywania czarnej magii do popełniania czynów niedopuszczalnych, mających na celu zburzenie wszystkiego, co jest w naszym społeczeństwie dobre i właściwe?!

To niemożliwe! Serce podchodzi mi do gardła jak wielka gruda. Wisty? Czy ten głos naprawdę powiedział: Wisterio Wszechdobra? Moja siostra stoi na szafocie?

Chwytam najbliższego, obojętnego przechodnia za klapy szarego, brzydkiego płaszcza.

— Gdzie się odbywa ta egzekucja?! No gadaj!

— Na placu Sprawiedliwości. — Mruga szybko rozdrażniony, jakbym wyrwał go z głębokiego snu. — A gdzieżby indziej?

— Plac Sprawiedliwości? Gdzie to jest? — pytam niecierpliwie.

Łapię go za gardło, niewiele brakuje, żebym stracił

panowanie nad własną siłą. Słowo daję, że gotów jestem rzucić nim o ścianę, jeśli będę musiał.

— Pod łukiem triumfalnym — sapie. — Tam. — Wskazuje bulwar na lewo. — Puść mnie, bo wezwę policję!

Odpycham go i puszczam się biegiem w stronę wielkiego ceremonialnego łuku wznoszącego się niecały kilometr dalej.

— Hej, ty! — wrzeszczy za mną mężczyzna. — Czy ja ciebie skądś nie znam?

O tak, oczywiście, że mnie zna. Tak jak wszyscy inni — gdyby przyjrzeni mi się lepiej, zauważyliby, że biega między nimi poszukiwany przestępca.

Lecz obywatele nie odrywają oczu od ekranu. Są spragnieni złośliwych plotek, uwielbiają patrzeć na bezsensowną śmierć i zniszczenie.

Nawet jeśli skazańcami są niewinne dzieci.

Dochodzi mnie daleki ryk. Odgłosy głodu... „sprawiedliwości”. Krwi.

Przedzieram się przez tłum niczym przez stado żalonych, bezwolnych baranów. Nie pozwolę im zabić mojej siostry, w każdym razie nie poddam się bez walki. Do końca.

Skrećam za róg i nad głowami ludzi widzę... Czy to ona, czy to Wisty stoi na szafocie? Jest w kapturze, ubrana na czarno, ale dumnie wyprostowana, odważna jak zawsze.

Razem z nią na rusztowaniu stoi mężczyzna. Jeśli można go tak nazwać. Opiera się na zakrzywionej lasce. Nienaganny czarny garnitur wisi na nim dziwnie nieruchomo, chociaż

nad placem zerwał się wiatr. Kwadratowa twarz promienieje samozadowoleniem, jakby właśnie pożarł cały słój bitej śmietany.

Znam go i gardzę nim. To Ten Który Jest Jedyny, kto wie, czy nie największy zbrodniarz w całej historii ludzkości.

Ile czasu zostało do tej okropnej egzekucji? Minuty? Sekundy? Nie mam pojęcia.

Roztrącam ludzi na boki, przepychając się przez gęstniejący, wstrętny tłum gapiów. Dostępu do rusztowania bronią uzbrojeni żołnierze. Gdyby udało mi się jednego obezwładnić i wyrwać mu pistolet...

Podnoszę głowę w samą porę, aby zobaczyć, jak Jedyny z triumfalną miną podnosi sękatą, czarną łaskę i potrząsa nią groźnie w kierunku mojej siostry.

— Nie! — krzyczę, ale w ryczącym tłumie nikt mnie nie słyszy.

Wszyscy wiedzą, co ma się wydarzyć. Ja też. Nie mam pojęcia, jak mogę temu zapobiec. Musi być jakiś sposób...

— Nieee! — wrzeszczę na całe gardło. — Nie możesz tego zrobić! To morderstwo z zimną krwią!

Coś błyska, nie światło, a raczej przeciwnie — jakby ciemność. I już jej nie ma. Nie ma Wisty. Mojej najlepszej przyjaciółki.

Moja mała siostrzyczka nie żyje.

Rozdział 3

Whit

Nadal wciągam w piersi powietrze, ale nie dlatego, że chce mi się żyć.

Ostatnia bliska osoba, o której na pewno wiedziałem, że żyje, osoba, która знаła mnie najlepiej na świecie, która mnie podziwiała, zginęła. Jak można w taki sposób unices-twić wspaniałe ludzkie życie?

Zginęła na moich oczach, a ja nie mogłem jej uratować.

Ten potwór bez sumienia „wyparował” moją siostrę i nawet nie mrugnął okiem. Wyrzuca ręce w powietrze, jakby strzelił gola, jakby drwił z bezcelowości ludzkiego istnienia. Kolana się pode mną uginają. Robi mi się niedo-brze, kiedy słyszę ogłuszający ryk zachwyconego tłumu rozbrzmiewający w betonowym wąwozie miasta, które teraz wydaje mi się nikczemne i złe do szpiku kości.

Jedyny osiągnął swój największy sukces w dziedzinie public relations. Pławi się w przejawach uwielbienia, lecz szybko biorą w nim górę zniecierpliwienie i gniew.

— Cisza!

Jego komenda niesie się przez miasto i unicestwia każdy inny odgłos.

Tylko na mnie nie działa. Ale ja nadal jestem w szoku. Sparaliżowany.

— Moi dobrzy obywatele! — grzmi Ten Który Jest Jedyny bez pomocy mikrofonu. — To naprawdę wspaniała chwila. Byliście świadkami unicestwienia ostatniego poważnego zagrożenia dla naszych rządów w Nadziemiu! Wisteria Wszechdobra, przywódczyni Ruchu Oporu, została właśnie usunięta z naszego wymiaru. Na zawsze.

Znowu unosi ramiona i nowy podmuch wiatru rozwiewa nad tłumem cienką warstwę popiołu i okropny smród spalonych włosów. „Dobrzy obywatele” znów zaczynają wiwatować.

Upadłbym na kolana, gdyby nie to, że ze wszystkich stron napierają na mnie ludzie. Nagle wokół mnie robi się pusto i mogą się poruszać. Wiwaty zamieniają się w krzyki, a tłum się cofa, odsuwa. Niespełna pięćdziesiąt metrów ode mnie coś wybucha jaskrawymi płomieniami.

Znam ten ogień!

— Tak! — wrzeszczę, bo serce aż podskakuje mi z radości na ten widok. — Tak! Tak! TAK!

To moja siostra! Wisty żyje! Właśnie stanęła w płomieniach, a wiercie lub nie — to dobry znak.

Rozdział 4

Wisty

Po głowie krąży mi tylko jedna myśl: Spalić to wszystko i każdego, kto się do mnie zbliży. Puścić to wszystko z dymem!

Zacznę od zbroczonego śmiercią szafotu, potem ogarnę płomieniami to nadęte zgromadzenie na placu, aż wreszcie strawię całe zimne miasto z kamienia — ten świat z sennego koszmaru. Choćbym miała się przy tym usmażyć, obrócę wszystko w popiół!

Ten Który Jest Jedyny zabił właśnie na tym piekielnym rusztowaniu moją przyjaciółkę Margo. Rozpoznałam ją mimo czarnego kaptura, który jej naciągnęli na głowę. Poznałam jej fioletowe tenisówki i czarno-fioletowe bojówki. Ostatecznym dowodem były srebrne paski i gwiazdki na butach. Margo — ostatnia punkrockowa dziewczyna na

ziemi, najbardziej nieustraszona i oddana sprawie osoba, jaką znałam. Margo, moja najdroższa przyjaciółka.

Nie pytajcie mnie, dlaczego ten potwór w czarnym, jedwabnym garniturze udawał, że to ja. Wiem tylko jedno — spalę tego szaleńca na popiół!

Zamieniam się w żywą pochodnię. I tym razem porzucam wszelką ostrożność. Wokół mnie wirują trzy-, sześć- i dziesięciometrowe języki ognia. Strzelają w górę w chłodnym południowym powietrzu.

Tłum się cofa, krzyczy, a ja nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się z satysfakcją, o mało nie wybucham śmiechem na cały głos.

Chcę jeszcze bardziej podkreślić ogień — wysłać we wszystkie strony ogniste strumienie, aby płonęły jaśniej i goręcej niż kiedykolwiek dotąd... gdy nagle oddech więźnie mi w gardle.

Czuję go, czuję jego nikczemny, chory umysł, czuję, jak przeszywa mnie wzrokiem.

W moją stronę kieruje się naraz tysiąc żołnierzy i teraz to On się uśmiecha. Zaczyna się śmiać. Śmieje się ze mnie.

Kulę się, kiedy powietrze uchodzi mi z piersi. Skąd on bierze taką moc? Nie mam wyjścia, muszę uciekać, a przynajmniej wymknąć się z jego uścisku. Rzucam się w panikujący tłum. Jestem drobna i szczupła, więc bez trudu udaje mi się unikać ludzkich ramion i łokci. Ale Jedyne jest zbyt blisko, czuję, jak ściga mnie jego lodowaty oddech,

jak wyciąga niewidzialne odnóża niczym palce, muska mnie po twarzy, szyi, przeszywa mnie zimnem tak przenikliwym, że boli mnie w każdym zakamarku ciała.

Właśnie zaczynam myśleć, jaka to ironia losu, że Ognista Dziewczyna może zamarznąć na śmierć, gdy nagle otula mnie ciepło. Ktoś mnie chwytą i dusi w uścisku.

Rozdział 5

Wisty

To Whit.

Podnosi mnie, jakbym ważyła tyle co piórko, i rzuca się do ucieczki. Sto, dwieście kroków, byle dalej od tłumu. Potem oboje przykucamy za wysokim kamiennym murem. Na kilka drogocennych sekund udaje nam się bezpiecznie ukryć.

Ściskam go z całej siły. W końcu mnie puszcza i mogę swobodnie oddychać.

— Ale jeśli to naprawdę ty... — urywa.

— Margo — szepczę. — Zabił Margo. — I nagle wybucham płaczem jak małe dziecko. Trzęsę się z poczucia bezsilności, aż mi zęby dzwonią.

Margo nie żyje. Dziewczyna, która tydzień temu pomagała mi zrobić trzecią dziurkę w uchu. Która budziła nas codziennie o piątej rano, wołając, że czas zacząć służbę. Która była bardziej oddana walce z uciskiem Nowego Ładu niż my wszyscy razem wzięci. A miała zaledwie piętnaście lat.

— Mówiłem jej, żeby tam nie wchodziła bez wsparcia — rzuca mój brat. — Błagałem ją. I po co to zrobiła? Po co tam poszła?

— Zawsze robiła wszystko, żeby nie odwołać akcji — przypominam Whitowi. Jakbym próbowała przekonać samą siebie, że to nie z naszej winy ją złapali. — „Pierwsza do walki, ostatnia do ucieczki”. Powtarzała to jak mantrę, prawda? Co za głupota!

— Nie głupota, tylko odwaga — odpowiada Whit i po raz pierwszy widzę w jego oczach, czemu dziewczyny tak za nim szaleją. I czemu ja go tak kocham. Jest szczery i otwarty i nie zna strachu.

Ta akcja — jedna z kilkunastu misji ratunkowych, jakie podjęliśmy w ciągu ostatniego miesiąca, była naszą największą porażką. Chcieliśmy uwolnić setkę porwanych dzieci z zakładu eksperymentalnego Nowego Ładu. Ale nasz wywiad musiał mieć nieaktualne informacje, w budynku zamiast prześladowanych dzieci czekał na nas pluton żołnierzy.

— Szczerze mówiąc, mamy szczęście, że w ogóle...

— Znaleźć ją! — Głośniki zamontowane nad placem aż drżą od rozniewianego głosu Tego Który Jest Jedyny. — W tłumie ukrywa się następna konspiratorka! Ma ognist rude włosy! Zamknąć wyjścia z placu! Pojmać ją natychmiast!

Whit zrywa szary kapelusz przechodzącemu biznesmenowi i wciska mi go na głowę.

— Ukryj włosy w środku, szybko! — mówi.

Robię posłusznie, co każe, i właśnie w tym momencie spostrzega nas policjant. Stoi kilkadziesiąt metrów od nas.

Łapie gwizdek zawieszony na szyi... Za chwilę ściąganie na nas uwagę wszystkich żołnierzy na placu. Nie wspominając o Jedynym, o którym bardzo nie lubię wspominać.

Wtedy jednak skądś wyskakuje mała, ubrana na czarno postać i powala policjanta na plecy.

Spoglądamy na siebie zaskoczeni.

— Czy to ty...? — zaczyna Whit.

Ale nie udaje mu się dokończyć, bo obok nas jak spod ziemi wyrasta drobna staruszka. Wciska mi do ręki zgnieciony, zapiaszczony kawałek papieru.

— Weź to! Weź to!

Słowo daję, to najdziwniejsza istota, jaką w życiu widziałam. Mimo to wygląda znajomo.

— Kim pani...?

Ale ona mi przerywa.

— Idźcie za tymi wskazówkami. Szybko! Jestem po waszej stronie. Biegiem. Nie zatrzymujcie się ani na chwilę, inaczej wszystko przepadnie. Uciekajcie!

Jakimś sposobem staje nagle za nami i ponagla nas kopniakami w tyłek. Zataczając się, wpadamy w tłum.

Obracam się błyskawicznie na pięcie... lecz po kobiecie nie ma już śladu.

— Słyszałaś, co mówiła! — woła Whit. — Uciekajmy stąd! Szybko!

Rozdział 6

Wisty

Na zgniecionej, złożonej karteczce, którą staruszka wcisnęła mi do ręki, znajdujemy mapę. Powiedziała, że jest po naszej stronie, prawda? Poza tym czy mamy lepszy plan? Ruszamy więc z Whitem drogą wskazaną na mapie.

Kropkowana linia narysowana odręcznie na brudnym pergaminie prowadzi nas przez południowe obrzeża miasta. Jak dotąd wszystko idzie gładko.

— Nie mogę sobie przypomnieć, skąd ją znam — myślę na głos, kiedy mijamy granice miasta i kierujemy się w stronę torów kolejowych. — Może to znajoma rodziców?

Whit wzrusza ramionami.

— Czy to ważne? Każdy, kto naraża życie, rzucając się na policjanta Nowego Ładu, jest naszym sprzymierzeńcem.

Zrywa ogłoszenie ze słupa stojącego przy torach i drze je na drobne kawałki.

— A swoją drogą, to od kiedy zostałaś „przywódczynią Ruchu Oporu”? — pyta ze śmiechem.

Niemowleco błękitne oczy błyskają mu wesoło.

— Jak Jedyne mówi, że jestem, to tak musi być...

— Nie można cię spuścić z oka, żeby zaraz jakiś totalitarny zbój nie wyniósł cię na szczyty sławy i fortuny.

— Och, zamknij się! — Rzucam się za nim w pościg, ale nie mogę się powstrzymać od śmiechu. — Zazdrościsz mi i tyle!

Whit puszcza się sprintem jak za starych, futbolowych czasów.

— To nie fair! — wołam za nim.

Jest większy, starszy i biega szybciej ode mnie. Przez kilka minut znów jesteśmy beztroskimi dziećmi, rodzeństwem bawiącym się w berka na torach kolejowych. Udającym, że nie zamordowano właśnie ich przyjaciółki, że nie ściga ich połowa świata.

W tym entuzjastycznym, zabawowym nastroju przebiegamy kilka ostatnich kilometrów do małego budynku z cegły, który widnieje na mapie oznaczony krzyżykiem i wskazówką: PRZEJDŹCIE PRZEZ DOMEK DRÓŻNIKA.

— Masz klucze? — pytam Whita, zauważywszy na drzwiach łańcuch i kłódkę.

— A masz czary? — odpowiada pytaniem.

No tak, oczywiście. Jestem czarodziejką. A Whit czarodziejem.

Łatwo zapomnieć o takich rzeczach, kiedy człowiek pędzi co sił, ratując własną skórę. Rzeczywiście umiem czarować i rzeczywiście czasem moje czary działają na kłódki i łańcuchy.

Znów udało nam się uciec przed Nowym Ładem.

Przynajmniej na jakiś czas.